

Kwiaty z Bożego Ogrodu

Bezpłatny dodatek — wychodzi raz w tygodniu

Redaktor: Bonifacy Chmielewski.

Nr. 11.

Chojnice, dnia 5. X. 30.

Rok I.

Ewangelja

Niedziela siedemnasta po świętkach.

Ewangelja św według św Mateusza 22: 35 — 46 nast.

W on czas przyszedli do Jezusa Faryzeuszowie i zapytał go jeden z nich zakonny Doktor, kusząc go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w Zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej: Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek Zakon zawisł i Prorocy. A gdy się faryzeuszowie zbrali, spytał ich Jezus, Co się wam zda o Chrystusie, czyj jest Syn? Rzekli mu: Dawidów: Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Panu Panu memu, siądź po prawicy mojej aż położę nieprzyjaciół twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem jakoż jest Synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

Nauka

Miłość Boga jest nie tylko najprzedniejszem przykazaniem Bożem, jak Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelji św podnosi, lecz też najważniejszą cnotą królową cnot. Rozważmy, jak ta cnota się nabywa zachowuje i powiększa.

Jak się nabywa cnota miłowania Boga?

Otóż jest ona darem Bożym: Św. Paweł apostoł mówi wyraźnie „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan“. Jest to miłość Boża ku nam a z tej powstaje miłość nasza ku Bogu. Lecz to, co rozlane jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dan, jest to naprzód przeświadczenie o tem, że Bóg nas miłuje, a następnie dopiero cnota miłości Bożej. Ta cnota udziela się nam na Chrzcie św. jako zdolność do miłowania Boga. My sami jej sobie dać ani zasłużyć nie możemy.

Jak od nas nie zależy abyśmy się rodzili jako dzieci królów lub książąt, tak jedynie sprawą Bożą to jest, że nas uzdatnia do synostwa Bożego przez wlanie miłości Bożej w serca nasze. Ale przygotowywać możemy i powinniśmy serce nasze, aby miłość w niem działać mogła. Albowiem „w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem jak zaręcza Duch Boży.

A więc przede wszystkim trzeba się wystrzeżać grzechów zachowując jak najsumienniejszy przykazania Boże. Jeżeli zaś miałeś nieszczęście popaść w ciężki grzech i utracić miłość Bożą, ten

umarłym jest przed Bogiem. Mieszka w śmierci duchowej, i nie masz głosu, któryby mócen był wywołać go z tej śmierci duchowej, jedno sam tylko głos Syna Bożego. Dopóki głos ten, który wskrzesił Łazarza wskrzesił z grobu, nie rzeknie przestępstwa kapłana: „Ja ciebie rozgrzeszam z grzechów twoich“, miłość Boża i życie duszy w tego umarłego nie wstąpi.

Niestety nawet między chrześcijanami katolickimi znajduje się wielu umarłych na duszy. Bóg tylko, jako sam dał życie tak też sam przywrócić je może; i na to ustanowił osobny Sakrament, abyśmy przezeń na nowo byli przywróceni do miłości. I dopóki nie usłyszysz nad sobą słów rozgrzeszenia, i nie otrzyma na nowo od Ducha Świętego wiania do serca swego łaski uświęcającej, nierozdzielnie z miłością złączonej, dopóty żadna dusza która utraciła miłość, nie może wrócić do przyjaźni z Bogiem. Ale i do odzyskania miłości może my się przyczynić szczególnie przez pokorną modlitwę. Wszak prosząc w imię Jezusa wszystko możemy osiągnąć a mianowicie zaręcza Zbawiciel, że „Ojciec wasz niebieski z nieba da ducha dobre go tym, którzy go proszą“. Ten duch, dobry to duch miłości. Powiada też św Piotr apostoł że Bóg „pokornym łaskę daje“ a więc też miłość. Wzywajmy szczególnie Ducha Świętego, mówiąc: „Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca Twoich wiernych i zapal w nich ogień miłości Twojej!“

Ale cóżby nam pomogło nabycie miłości Bożej gdybyśmy się nie starali o jej zachowanie lecz się wystawiali na niebezpieczeństwo utraty jej. A jak się zachowuje nabyta miłość Boża?

Otoczeni jesteśmy oziębłą atmosferą. Jest to świat, który nas ludzi błyskotkami swemi i tłu mi ogień miłości Bożej. A przytem duch zły jest czynnym; toć Chrystus Pan nazywa go „księciem tego świata“. Pozwolił siebie przez niego ku się, aby nam dać przykład, jak go zwyciężać można. Ostrzega mianowicie przed przywiązywaniem się do mamony, który świat najbardziej ludzi bałamuci. Powiada: „Nie można Bogu służyć i mamonie“. Św Jakób apostoł trafnie zauważa: „Przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą. Ktoby kolwiek tedy chciał być przyjacielem świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“.

Jeżeli pragniemy miłość Bożą w sobie zachować, nie powinniśmy się przywiązywać do świata. Wprawdzie dopóki żyjemy na tym świecie, mamy rozmaite potrzeby, które zaspokoić trzeba; potrzebny nam jest pokarm, odzież, mieszkanie. O to starać się powinniśmy i nie ma w tem nic grzesznego, owszem należy to do obowiązków stanu. Wolno też używać rzeczy tego świata z umiarkowaniem, tylko do nich nie trzeba zbyt się przywiązywać. Ow Paweł apostoł napomina abyśmy należeli do tych, którzy używają świata tego, jakoby nie używali.

Największe niebezpieczeństwo grozi nam od miłości własnej, a to dla tego, że ona się ukrywa

czasem nawet pod płaszczykiem miłości Boga lub bliźniego.

Konieczną jest czujność, aby ogień miłości Bożej w sercach naszych nie zgasł „Mamy ten skarb w naczyniach glinianych“, jak pisze św. Paweł apostoł. W Rzymie obierano najskromniejszego dzie wicę, tak zwane Westalki, aby strzegły świętego ognia. I w świątyni Jerozolimskiej palił się wieczny ogień, jako nieustanne napomnienie, żeby i w sercu gorzał ogień miłości Bożej. Podobne przeznaczenie ma w kościołach naszych tak zwana wieczna lampa, paląca się przed Najświętszym

Sakramentem. Wspomniany apostoł ostrzega, mówiąc: „Kto mniema żeby stał, niech patrzy, aby nie upadł“. I napomina: „Z bojaźnią i drżeniem zbawienie wasze sprawujcie“. Chrystus Pan powiada: „Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego, w pokoju jest to co ma“. Ale mocarzem stajesz się tylko przez łaskę Boską, a tę otrzymasz przez pokorną modlitwę.

Dla tego też Zbawiciel do napomnienia o czuwaniu dodaje wezwanie do modlitwy, mówiąc: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. I w modlitwie, którą jako najlepszą nam zalecił, kazał nam prosić: „I nie wódź nas na pokuszenie“.

Miłość Bożą zaś nie tylko zachować lecz też ją powiększać powinniśmy. Owszem nie uda się nam utrzymać w stanie miłości Bożej, jeżeli ta w nas rosnąć nie będzie. Bo jak wchodzący na stromą górę, jeżeli nie postępuje, cofa się tak też miłujący Boga stygnie w miłości, jeżeli się coraz więcej nie rozpala.

Jakimi tedy sposobami powiększa się miłość Boża?

W dwojaki sposób odbywa się to ciągle przez całe życie pomnażanie się miłości w duszach naszych: naprzód przez nabywanie z naszej strony a powtóre przez dar i wlanie ze strony Boga. Nabywanie z naszej strony zasadza się na tem, że cokolwiek uczynimy z pobudki miłości, sprawuje w nas pomnożenia miłości. Nie tylko wspaniałe jałmużny i wielkie prace i cierpienia bohater-skie na podobieństwo apostołów i męczenników, ale i wszelki najmniejszy czyn i akt chrześcijański, chociażby tak drobny i nieznaczny, że nikt nie może być świadkiem jego jedno Ojciec nasz niebieski, który widzi w skrytości, sprawuje wzrost miłości wedle miary swojej. Taką ma w sobie moc miłość Boża, że cokolwiek czynimy przez cały dzień i każdej chwili dnia, wszystko to może w złoto łask zamienić. Choć nie możesz uczynić dla Boga wielkich rzeczy, możesz przecie wielkie mieć żądze. Pragnij miłości Jego i pragnij rość w miłości. Samo to pragnienie pomnoży tę miłość która jest w tobie. Każdy akt miłości, i każdy najmniejszy czyn z miłości płynący, sprawi w tobie coraz większy wzrost miłości. Jako ćwiczenie ręki rozwija muskulary i siłę jej, tak jest z miłością.

Kto używa danej mu łaski i z nią współpracuje, temu Bóg hojnie wlewa do serca miłość swoją. Miłość Boża będzie mu dana jako nagroda i jako pomnożenie łaski za łaskę wiernie użytą. „Kto ma, będzie mu dano“, powiada Chrystus Pan. I temu który urobił drugie tyle talentów dał Pan ten talent, który odebrał gnuśnemu, mówiąc: „Wszelkiemu mającemu (i zarabiającemu tem co ma) będzie dano i obfitować będzie“. Taki też szczególnego dostąpi błogosławieństwa, ilekroć przyjmuje Komunię św. Tam przykładą usta swoje do źródła; tam czerpie miłość z Najświętszego

Sakramentu Ciała i Krwi Jezusowej i z najśrodszego Serca Jego, które jest żyjącą krynica miłości. Takiemu Boskie to źródło zawsze jest otwarte. Taki jest uczniem Najświętszego Serca, tam jest wszelka łaska.

Obfitym źródłem miłości jest gorąca modlitwałączona z pobożnym rozmyślaniem. W rozmyślaniu Bóg do nas przemawia. Kiedy Pan Jezus w postaci wędrowca przyłączył się do dwóch uczniów idących do Emaus i z nimi rozmawiał, zeznali oni po poznaniu go „Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i pisma nam otwierał“. Szczególnie rozpamiętywanie Męki Pańskiej podtrzymywać będzie i rozpalać miłość twą. Albowiem jak sam Zbawiciel powiedział: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje“.

Na różaniec

Na różaniec ludu mnogo
Chodzi codzień do kościoła,
Bo Marya tam nas woła,
U jej stóp tak wszystkim błogo.
Czy ubogi czy bogaty,
Czy z pałacu — z kurnej chaty
Wszystko na różaniec spieszy,
Łask wyprosić dla pieleszy.

Do Królowej w róż koronie.
Która kocha i nędzarza,
I z grzeszników świętych stwarza,
Każde serce żarem płonie.
A szczególnie każde z dzieci
Tu przykładem wiary świeci,
Tłumy wiernych na różańcu
W Polsce i na świata krańcu.

Kto się katolikiem czuje,
Święte wiary tajemnice
Chętnie często rozpatruje,
Wielbi Matkę i Dziewicę.
Różaniec — Ewangelja mała,
Głęboka, a tak zrozumiała.
Skarb wielki w nim jest, niepojęty,
Jakby odbłask Ziemi Świętej.

Zwiedzasz miejsca narodzenia
Pana, Jego działalność,
Stacje Jego umęczenia,
Radości pełen, i żałości.
I Marji śledzisz żywot chwały!
Boleści pełen, pełen chwały!
W różańcu Marja, Pani świata,
W precudne róże wiarę spleta.

Bonifacy Chmielewski

Różaniec

W różańcu wielka dla nas jest moc,
On nam roświetla dzień chmurny, — noc,
Boleść uśmierza, rozprasza cień,
Daje ziszczenie wszęch zbożnych chęceń.

On to, z niebiańskich spleciony róż,
Jest ukojeniem dla smutnych dusz;
W różach tajemnic tkwi pełnia łask,
W serca zbolale z nich płynie blask.

Chrześcijanie, różaniec mów,
Rozpamiętywaj — módl się bez słów —
Porzuć światowych rozkoszy tan:
Pobłogosław i dobry Pan.

Bonifacy Chmielewski.

Różaniec perłą arcydzieł

Na progu zmurszałej chatynki siedzi zgrzybiała staruszka i półgłosem szepcze Różaniec. Drżącymi ustami powtarza po dziesięć razy z nabożeństwem: „Który za nas krwią się pocił“ i znowu dziesięć razy: „Który za nas był bicowany“. Tak następuje jedna tajemnica po drugiej aż przy ostatniej „Chwała Bogu Ojcu —“ zakończy tę cudną modlitwę.

Bezduśzkiem „zbebnieniem“ nazywa to niewiara, monotonne poruszanie ust — mówią inni z drwinami. Ale nikt z tych zaciętych przeciwników różańca nie zadaje sobie nawet odrobiny trudu by go poznać. Ktokolwiek znalazłby na to czas, musiałby przyznać, że Różaniec jest arcydziełem, a to tak wielkiem jakiego drugiego tu na świecie nikt wykonać nie potrafi — musiałby zgodzić się na to że Różaniec jest perłą arcydzieł.

I.

Różaniec ma swą podstawę w naturze lulekiej Sznury z pewną ograniczoną liczbą kamyczków, perełek znajdujemy już u ludów pogańskich. Służyły one do liczenia modlitw, które polegały na wymienianiu tytułów i nazw danego bóstwa: Obecnie jeszcze spotykamy ten sposób modlitwy u mahometan, którzy zobowiązani są wyliczyć 99 imion swego bóstwa. Już na długo przed ukazaniem się różańca w obecnej jego formie znali pierwsi chrześcijanie tzw. sznury ojczenaszowe. Perełki tych sznurów sporządzone z ziarenek owoców kamyczków itp. zwano ojczenaszkami.

Ale — to ciągle powtarzanie! Zawsze z nowa po dziesięć razy przez piętnaście tajemnic! Czyż nie jest to rzeczywiście bezduśzną paplaniną, nie są że to owe puste słowa, przed którymi tak przestrzega Chrystus Pan?

Czczem poruszaniem warg mogą być i trzy „Zdrowaś Marja“, że ich jednak jest przy każdej tajemnicy dziesięć to ma swe głębokie znaczenie. Nasamprzód zyskujemy w ten sposób tyle czasu by móc głębiej wnikać w daną tajemnicę. Dzieśiątka symbolizowała u żydów nieskończoność. Stąd też w każdej dziesiątce Różańca wielbimy nieskończoną ilość razy tę którą nazywamy „Matką piękną miłości“. Z drugiej strony ciągle powtarzanie dodaje Różańcowi specjalnego uroku poezji. Powtarzanie bowiem, jak tego Baumgartner w swej historii literatury dowiódł, jest pierwotną formą poezji.

II

Cały układ Różańca św. technicznie przedziwnym pięknem. Na samym wstępie odmawiamy „Wierzę w Boga“, czyli skład apostolski. Jak żywo staje nam wtedy przed oczyma że wiara jest pierwiastkiem nieodzownym, bo bez wiary niemożliwym jest podobać się Bogu (św. Paweł Hebr. 11,6)

Apostolskie „Credo“ rozpoczyna cały różaniec. Wskazać ma to nam na to że wiara nasza nie istnieje od dziś i wczoraj, lecz ma swe źródło w czasach, gdy pierwsi głosiciele słowa Bożego najbliżsi uczniowie Jezusa Chrystusa rozeszli się po całym świecie.

Dokończenie nastąpi.

Zapytam raz

Zapytałam raz strumienia
Szemrzącego w lesie:
W jaką ciebie dal nieznaną
Bystra woda niesie?

„Moje wody, — strumyk rzecze,
Płyną hen! — do morza,
A w ich szumie się wystawia
Wszechpotęga Boża.

Innym razem zapytałam
Dzwoneczki liljowe:
Komu kwitną nieposiane
Te kwiatki majowe?

Na to one: „Dla Najświętszej
Panienci rośniemy,
Pod Jej stopy na ołtarzach,
Wszystkie skryć się chcemy“.

Ptaszki także powiedziały:
„My śpiewacy leśni
Wielbim dobroć Stwórcy Pana
W naszej rzewnej pieśni“.

Tylko człowiek nie pamięta
Celu swoich dróg,
Żyjąc tak, jakby nie wiedział,
Ze nań patrzy::: Bóg!

Blanka Hejmowska.

Śladem św. Franciszka z Assyżu

W dniu 4 października każdego roku czi Kościół katolicki pamięć jednego z największych i najbardziej znanych świętych, syna włoskiej ziemi, zwanego Biedaczyną z Assyżu. Droga bezwzględnego ubóstwa, samozaparcia siebie i oddania się na zupełną służbę najbiedniejszych, którą obrał się Franciszek i promienne jego życie sprawiły, że niezliczone były i są szeregi tych, co chcą kroczyć do zbawienia tą drogą, która Jemu dała zadowolenie życiowe i cnotę świętości. Jednym z takich cichych naśladowców św. Biedaczyny była w Polsce osoba, znana — nietylko na Pomorzu ale w innych województwach — jako brat Albert, ojciec ubogich i opuszczonych mieszkańców m. naszych.

Adam Chmielewski, tak brzmi bowiem pełne nazwisko późniejszego brata Alberta, urodził się 20 sierpnia 1846 we wsi Zgołębie, powiatu Miechowskiego. Wychowany w atmosferze głębokiej religijności i patriotyzmu, czekał jak tyłu innych na chwilę, gdy wypadki polityczne pozwolą mu stanąć w obronie gnębionej wiary i narodowości. Nadszedł pamiętny rok zbrojnego powstania polskiego 1863. Pod rozkazami Chmielińskiego brał 19 letni Adam udział w potyczkach, aż wskutek rany poddać się musiał amputacji nogi.

Chroniąc się przed mściwą dłońią Moskala wyjechał do Gandawy, ukończył tam politechnikę z dyplomem inżyniera, poczem przeniósł się do Monachjum. Czując pociąg do malarstwa, wstąpił na akademię sztuk pięknych i oddał się nieopodzielnie pracy artystycznej. Sam natury ogromnie uczuciowej i wrażliwej, szukał w malarstwie piękna i formy, szlachetnej treści i pięknej kompozycji. To też przyjął się tanatami religijnymi.

Im bardziej jednak posuwał się w sztuce malarzkiej, tem silniej zaczął występować w jego duszy jakiś dziwny, niepojęty rozdźwięk między ide

ałem piękna a ideałem dobra, wzniosłych uczuć i szlachetności serca. których pendzlem wyrazić niepodobna. I dlatego, chcąc sięgnąć po te pierwiastki dobra, poszedł w tłum najbiedniejszych by w duszach, tych nieszczęśliwych, szukać drogich kamieni cnót Bożych.

Opuścił Chmielewski Monachjum, wyjechał na Padole, zaciągnął się w szeregi III Zakonu i odtąd stał się pierwszym jego chorążym i jakby duchownym wodzem Aby zapoznać się bliżej i głębiej z materialną i moralną nędzą bliźnich, puścił się na dwukołowym wózku na objazd Podola. Zmuszony przez rząd rosyjski do opuszczenia Podola, wyjechał w roku 1184 do Krakowa. gdzie do końca życia oddawał się swemu zbożnemu dziełu.

W Krakowie nie było wówczas systematycznej, zorganizowanej opieki nad ubogimi. Doraźna pomoc zakonów łagodziła jedynie nędzę ale jej nie usuwała. Adam Chmielewski chcąc ulżyć doli niemilosiernie przez los targanym, i utrzymać ich na drodze prawej wszedł w ciemne i brudne zaułki z słowem pociechy i z pomocą materialną. Zrzekł się nazwiska rodzinnego i pod skromnym imieniem brata Alberta oddał się zupełnie na służbę tym, których nieszczęśliwie zwano mętami społeczeństwa. Otrzymawszy od magistratu dwie ogrzewalnie miejskie, coś w rodzaju niemieckiej Herberge) utworzył je dla wszystkich, którzy potrzebowali posiłku i dachu nad głową. Przybyśzów nie pytał kim, skąd są, czy mogą zapłacić. Któż zliczy tych, co najadłszy się i wypocząwszy bezpłatnie ruszyli dalej. Nie brakło jednakże takich, których bezinteresowność i dobre serce brata Alberta wprowadziło na dobrą drogę. Dla tych założył brat Albert w przytulisku dla mężczyzn i chłopców fabrykę mebli giętych, warsztat szewski i piekarnię, a w domu dla kobiet ręczne warsztaty tkactwa, przedziałnie i inne pracownie.

Aby zapewnić bezdomnym ubogim na przyszłość trwałą opiekę w przytuliskach, założył brat Albert dwa nowe zgromadzenia to jest Braci III Zakonu św. Franciszka posługujących ubogim, czyli t. zw. Braci Albertynów i Siostry Albertynki. Pierwszy początek obu zgromadzeniom dali bezdomni ubodzy, a z drugiej strony same zgromadzenia sprężyły się ze swoimi wychowankami, tworząc jedno wspólne dzieło: Przytulisko Brata Alberta.

Organizacje pracy opiekuńczej, wprowadzone przez brata Alberta w jego przytuliskach, były najwyższym wyrazem racjonalnie pojętej akcji humanitarnej, gdyż biedakom zapewniła nie tylko posiłek i godziwe schronienie, ale przede wszystkim wpływa na poprawę ich stanu moralnego. przez rozbudzanie godności człowieka i urabianie uczciwości i prawdomówności.

Brat Albert umarł w pierwszy dzień Bożego Narodzenia r. 1916. Ze śmiercią Jego zeszała do grobu jedna z świetlanych postaci heroizmu chrześcijańskiego, zeszedł entuzjasta i gorący naśladowca cnót Biedaczyny z Assyza.

Posiew pracy brata Alberta okazał się obfity, gdyż zarówno ze życia jego jak i po śmierci, zarządy szeregu miast i miasteczek zorganizowały u siebie, siłami Albertynów i Albertynek, Przytuliska Brata Alberta, Są one we Lwowie, Sokalu, Tarnowie, Stanisławowie, Przemyślu, Warszawie Wieluniu i Zakopanem. Blisko 2000 ubogich, korzystających z Przytulisk Brata Alberta — oto najbardziej trwałe i wzniosłe pomniki, jaki sobie zbudował wielki pionier szlachetnej idei franciszkańskiej.

Mała Święta

(Na dzień 3 października.)

W srebrnośnieźystej powiewnej szacie,
W złotej na skroniach cudnej koronie,
Po rajskich niwach chodzą postacie.
A duch ich w szczęściu niebieskiem tonie

Idą tak, idą — przez łan liljowy,
Nucąc uroczą pieśń wiecznej chwały,
Czasem radośnie, chylą swe głowy
Panu, przed Którym drży wszechświat cały.

Pośród tej rzeszy nieprzeliczonej
Niedawno temu stanęło dziecię,
Żadnymi cudy nieodznaczone,
Ani czynami głośniami w świecie,

Stanęło ciche, pogodne, czyste
Do Stwórcy śmiało wzniosło oczęta,
Ana ten widok nieba przejrzyste
Poczęły szeptać: To Mała Święta!

Ona! Terenia! Którą na ziemi
Zaledwie garstka ludzi poznała.
Ona! co kryjąc się przed wszystkimi,
Serce Jezusa tak zachwycała.

„I czemu było życie tej duszy,
Która stanęło olśniona chwałą?...
Takie wśród błogozachwytniej głuszy
Po niwach rajskich echo leciało,

Pytały śpiewne Aniołów Chóry,
I onych śnieżnych Dziewic tysiące:
„I któraż to jest, co dzieś z za chmury
Przyszła tu strojna — jasna jak słońce?“

I cisza wielka zapanowała:::
W tem głos Wszechstwórcy rozbrzmiał po
niebie,

„Za to, żeś żyła miłością całą,
Koroną chwały wieńczy dziś ciebie!“

„Ześ była cicha — światu nieznaną —
Cudami wsławię cię rozlicznymi.
Od wszystkich będziesz bardzo kochana,
Po całej, całej szerokiej ziemi!“

„Nietylko naród twój ukochany,
Lecz cała ludzkość wzywać cię będzie,
A ty — maleńka — deszcz im różany
Rozlewać będziesz po drogach wszędzie.“

I rozglądawszy się Mała Święta,
Do Stóp się Bożych kornie schyliła;
Radością błysły białe oczęta,
Dzierży już szczęście o jakim śniła:::

Bo o swej braci nie zapomniwała
Ta, co odchodząc słodko z tej ziemi
Deszczem różany obiecywała
Spuszczać z niebiosów ręczęty swemi!

Ona wspomaga! o nas pamięta!
Patrzy na ziemskie trudy, cierpienia,
I Jej drobnutkie, święte ręczęta.
Rzucają ludziom różne zbawienia,

S. S:

Drukłem drukarni „Dziennika Pomorskiego“
Wl. J. Schreiber, Chojnice